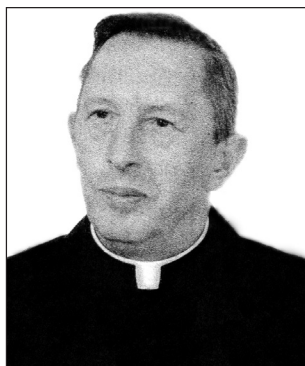


Jarosław STULCZEWSKI*

WYWIAD
Z KS. KAN. STANISŁAWEM FRANCISZKIEM STRZELIŃSKIM
– KAPELANEM ZWIĄZKU WYSIEDLONYCH
ZIEMI ŁÓDZKIEJ¹



Stanisław Franciszek Strzełiński, urodził się 14 listopada 1934 r. w Szadku. Syn Franciszka i Józefy z Cichorskich. W 1943 r. wraz z rodziną trafił do obozów przesiedleńczych w Konstantynowie Łódzkim i Łodzi, skąd został 4 czerwca 1943 r. wraz z rodziną wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec. Przez dwa miesiące przebywał w różnych niemieckich obozach przejściowych. 14 sierpnia 1943 r. trafił do Waren w północno-wschodnich Niemczech, gdzie przebywał do zakończenia okupacji hitlerowskiej, pracując w gospodarstwie rolnym. 10 czerwca 1945 r. wrócił do Szadku. Uczęszczał do mniejszcowej szkoły podstawowej, którą ukończył w roku 1949. Następnie podjął naukę w Gimnazjum Biskupim im. J. Długosza (Niższe Seminarium Duchowne) we Włocławku. Maturę uzyskał jako ekstern w roku 1953 w Pabianicach. Ukończył Wyższe Seminarium

* Jarosław Stulczewski, działacz społeczno-kulturalny oraz ruchu rekonstrukcyjno-historycznego, prezes Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Zduńskiej Woli, 98-220 Zduńska Wola, ul. Złotnickiego 3.

¹ Jest to już dziesiąty wywiad przeprowadzony w ramach cyklicznej rubryki „Biuletynu Szadkowskiego”. W poprzednich latach zostały opublikowane rozmowy z Markiem Niedźwieckim (dziennikarzem muzycznym, długoletnim prezenterem Programu III Polskiego Radia), Antonim Leopoldem (ostatnim przedwojennym właścicielem Rzepiszewa), ks. Adolfem Reizerem (proboszczem parafii szadkowskiej w latach 1978–2000), Wiesławem Pusiem (historykiem, profesorem i rektorem Uniwersytetu Łódzkiego w latach 2002–2008), Marią Sarnik-Konieczną (architektem, konserwatorem zabytków w Zamościu), Zofią Listowską, z męża Wichrowską (córka przedwojennych kierowników Szkoły Powszechnej w Szadku), Stefanem Laube ps. „Adam” (pułkownikiem w stanie spoczynku, żołnierzem Batalionu „Sokół”, uczestnikiem powstania warszawskiego), Stanisławem Ziębą (ludowcem, w latach 1985–1989 posłem na Sejm IX kadencji PRL), Stanisławem Kępką (rzeźnikiem, jednym z najstarszych mieszkańców Szadku). Od 2006 r. wywiady do cyklicznej rubryki „Biuletynu Szadkowskiego” były prowadzone przez Bartosza Bartosiewicza, a od 2010 r. rubrykę prowadzi Jarosław Stulczewski.

Duchowne we Włocławku, uzyskując 21 maja 1961 r. święcenia kapańskie. Następnie pracował jako w różnych placówkach duszpasterskich diecezji włocławskiej. Był proboszczem parafii w Niewieszu (1977–1991) oraz Grzymiszewie (1991–2009). Od 2009 r. na emeryturze. Jest kanonikiem kościoła rzymskokatolickiego posiadającym przywilej noszenia czarnej rokiety i mantoletu oraz kapelanem Związku Wysiedlonych Ziemi Łódzkiej. 8 sierpnia 1996 r. mianowany przez ks. bp. włocławskiego Bronisława Dębowskiego kapelanem Związku Wysiedlonych Ziemi Łódzkiej w Łodzi. Odznaczony medalem „Pro Memoria” (2012). Obecnie mieszka w Sieradzu.

Czy mógłby Ksiądz opowiedzieć o swoim dzieciństwie w Szadku. W jakim domu się wychował, kim byli rodzice?

Urodziłem się w Szadku w 1934 r. Ojciec był ziemianinem, mama prowadziła sklep spożywczy na Nowym Mieście. W Szadku mieszkaliśmy z rodzicami do 1943 r. W lutym 1943 r. zostaliśmy wywiezieni do obozu hitlerowskiego w Łodzi. Do domu przyszli żandarmi, powiedzieli, aby wziąć najpotrzebniejsze rzeczy i za 10 minut kazali opuścić mieszkanie. Już wcześniej ojciec był więziony w boźnicy żydowskiej w Szadku, gdzie przetrzymywali aresztowane osoby. Później ojca zwolniono, ale w końcu nas wszystkich wywieźli do obozu. Najpierw zostaliśmy przewiezieni do Konstantinowa Łódzkiego, a następnie na ulicę Łąkową w Łodzi, gdzie był obóz przejściowy. Dziś o tych obozach mało się mówi – tam była cała nasza rodzina, tata, mama, brat i ja.

Co jadło się w obozie i jak długo w nim byliście?

Jedliśmy zupełną zgniętą brukwi, piliśmy czarną kawę. Chleb nie wiadomo z czego był robiony, 50% składu na pewno stanowiły trociny. Po zjedzeniu kawałka takiego chleba trociny w żołądku pęczniały i człowiek czuł się najedzony. 4 czerwca 1943 r. zostaliśmy wywiezieni w bydłowych wagonach do Niemiec. Na terenie Łodzi były chyba cztery takie obozy przejściowe. Ci, co dostali się tam przypadkowo, byli wysiedlani do Generalnej Guberni. A ci, którzy zostali uznani za niebezpiecznych dla III Rzeszy, byli represjonowani. Do nich należał również mój ojciec. W Niemczech przeszliśmy przez kilka obozów, chyba trzy. Następnie cała rodzina została skierowana do pracy w rolnictwie, u bauera w miejscowości Waren w Meklemburgii. Bauer nazywał się von Floter. Po roku ojca zabrali do pracy na lotnisku. Później ojciec dostał skierowanie do „krematorium”, czyli do obozu, ale ponieważ były to już ostatnie dni wojny i na drugi dzień weszli Rosjanie, to ostatecznie ojciec nie trafił do obozu.

Gdzie Państwo mieszkaliście w Szadku?

Do 1943 r. mieliśmy w Szadku dwa domy, przy ul. Warszawskiej 21 i 25. Ten pod numerem 25 istnieje do dziś. Dom na Warszawskiej 25, ten przy młynie, to był budynek gospodarczy i tam mieszkała służba. W drugim domu mieszkaliśmy my. W Szadku działało stowarzyszenie „Strzelec”, którego założycielem był mój oj-

ciec. Po wojnie z Niemiec wróciliśmy do Szadku. Po tych wszystkich przeżyciach ojciec wkrótce zachorował i zmarł w 1946 r. Byłem wówczas jeszcze dzieckiem i niestety ojciec wielu rzeczy nie zdążył mi przekazać.

Czy Ksiądz wie, jaką funkcję pełnił ojciec w „Strzelcu”?

Niestety nie wiem. Nie wiem również, czy ojciec był w wojsku – wszystkie dokumenty i fotografie zaginęły w czasie wojny.

Jak liczne było rodzeństwo Księdza?

Miałem tylko brata Kazimierza. Mieszkał do śmierci w Szadku. Zmarł w 2010 r. i jest pochowany na cmentarzu św. Wawrzyńca. Nasz grobowiec rodzinny znajduje się na cmentarzu św. Idziego, w szczycie kościoła. Tam są pochowani: babka, dziadek, ojciec i matka.

Czy w czasie okupacji hitlerowskiej uczęszczał Ksiądz na tajne komplety?

Do momentu wywiezienia w 1943 r. uczyłem się potajemnie z zakresu szkoły podstawowej. Uczył mnie nauczyciel o nazwisku Pęczak, który później nawet zamieszkał u nas na Warszawskiej 25. Uczyłem się czytać i pisać.

Kiedy wróciliście do Szadku z Niemiec?

Chyba w końcu czerwca 1945 r. Po jakimś czasie poszedłem do szkoły w Szadku, gdzie pobierałem naukę do 1949 r. Pamiętam nauczycielki Drozdowską i Kubacką. Szkoła była przy ul. Warszawskiej, gdzie mieścił się również posterunek milicji. To był budynek należący do Adamowiczów. W 1949 r. poszedłem do Gimnazjum Biskupiego im. Długosza we Włocławku, było to Niższe Seminarium Duchowne.

Dlaczego akurat do tego gimnazjum? Z Szadku jest znacznie dalej do Włocławka niż do Zduńskiej Woli czy Sieradza.

To było prywatne gimnazjum ogólnokształcące, nie profilowane. Mniej niż połowa naszej klasy poszła do seminarium. Gimnazjum we Włocławku przed II wojną światową było elitarną szkołą. Rzeczywiście było daleko, ale to były zupełnie inne czasy, nie każdy mógł się dostać do publicznego gimnazjum. Po wojnie na naszym domu było wypisane „kułak – wróg Polski Ludowej”. Od razu tam zdrażałem, bo wiedziałem, że gdzie indziej nie mam żadnych szans. Dziś każdy, kto chce iść na studia, ma otwartą drogę. Kiedyś trzeba było mieć punkty. Jak już wspomniałem gimnazjum we Włocławku było prywatne. Maturę – z trzynastu przedmiotów – zdałem w 1953 r. jako ekstern w Pabianicach. Termin i miejsce, w którym składano egzaminy, wyznaczało Kuratorium Wojewódzkie. Egzamin odbywał się w kwietniu i październiku. Zawsze były dwa terminy. Ja zgłosiłem się w kwietniu, jednak nie zostałem dopuszczony do matury. Dopiero w październiku zdałem i rozpocząłem studia we Włocławku, gdzie zamieszkałem w internacie.

Brat ojca, Marian Strzeliński, kierownik młyna w Zduńskiej Woli przy ul. Sieradzkiej, po zakończeniu wojny został skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi na karę więzienia za pomoc organizacji antykomunistycznej Konspiracyjne Wojsko Polskie.

Stryj w czasie okupacji nie został wywieziony do Niemiec tylko trafił do Generalnej Guberni. Po wojnie siedział w więzieniu, podobnie jak wielu księży, ale szczegółów nie znam. Ksiądz Giszter, mój profesor z seminarium, a później proboszcz w Warcie, mówił mi, że stryjenka przynosiła im jedzenie do więzienia.

Co Ksiądz pamięta z przedwojennego lub wojennego Szadku?

Pamiętam tylko czasy okupacji niemieckiej. Przypominam sobie fakt, że przy ul. Warszawskiej 25 Żydzi kopali basen przeciwpożarowy. Taki basen był w naszym ogrodzie (obecnie naprzeciwko stacji benzynowej). Drugi zbiornik był za remizą na ul. Kilińskiego. Żydzi, którzy u nas kopali basen, byli głodni, więc moja matka, parując kartofle w parniku, ukradkiem podawała im jedzenie. Żydzi przychodzili w komandach pod polskim nadzorem. Jeden z Polaków, który ich pilnował, strasznie bił tych Żydów bykowcem, aż krew tryskała. Ten sam pan już po wojnie zajmował bardzo poważne stanowisko w Urzędzie Miasta Szadku.

Jak nazywał się ten człowiek?

Niestety tego nie powiem.

Co zdecydowało o tym, że po maturze wybrał Ksiądz Seminarium Duchowne?

Nie wiem. Taka widocznie była wola boża. Przed studiami miałem krótką przerwę i mieszkałem u mamy w Szadku. To były czasy stalinowskie. Mama nie mogła prowadzić gospodarstwa, ponieważ na ziemię był nałożony areszt – to znaczy nie wolno było wejść na ziemię i jej uprawiać. Sklepu mama też już nie miała, więc sprzedawała co mogła, m.in. różne kosztowości. Przy domu na ul. Warszawskiej 21 mieliśmy dwuhektarowy sad. Owoce, warzywa i jakaś krowa pozwalały mamie na utrzymanie. Takie były czasy. A do seminarium poszedłem do Włocławka i tam w 1961 r. otrzymałem święcenia.

Gdzie odprawił Ksiądz prymicyjną mszę św.? W Szadku?

Tak w Szadku. Kiedy dokładnie, nie pamiętam. Święcenia miałem 21 maja, a prymicyjna msza św. była dwa tygodnie później. Proboszczem parafii wtedy był ks. Wiatr. Jak szedłem do seminarium, proboszczem był ks. Dalak, ale zmarł. Na pierwszej odprawianej przeze mnie mszy św. było kilku kolegów z seminarium, ale kto już nie pamiętam.

Czy Księdzu coś mówi nazwisko ks. Mieczysława Wesołowskiego?

Tak. To jest rodak szadkowski, pochowany na cmentarzu św. Wawrzyńca w Szadku. Z parafii szadkowskiej wywodzi się również ks. Jan Śmiałkowski. Był starszy

od mnie, ale bardzo dobrze się znaliśmy. Kiedy on był klerykiem, ja też byłem w seminarium. Jego ojciec był krawcem w Szadku. Z Szadku był też ks. Jerzy Piasecki, który zmarł w Michelinie.

Gdzie został Ksiądz skierowany po święceniach?

Do małej parafii w Unikowie k. Złoczewa, gdzie nigdy nie było wikariusza – ja byłem pierwszy. Tam spędziłem rok czasu – pracy nie było dużo. Następnie trafiłem do Kalisza, do kościoła garnizonowego. To była dziwna sytuacja. Obsługiwałem kościół garnizonowy, a mieszkalem w Kościelnej Wsi poza Kaliszem i musiałem codziennie dojeżdżać ok. 6 km. Na szczęście miałem motor Jawę Cezet, który kupiła mi mama. Wtedy samochody były nieosiągalne. W tej parafii byłem tylko pół roku. W tamtych czasach kapelan nie miał nic wspólnego z wojskiem. Nie miałem żadnego utrzymania, nie było mowy o żadnej pensji. Jedyną rzeczą, jaką wykonywałem jako „niby” kapelan wojskowy, była odprawiana na cmentarzu połowa msza św.

Jaka była kolejna parafia po Kaliszu?

Wszędzie było po trochu – kolejne wikariaty w Królikowie, Kramsku za Koninem i Osiecinach. W 1977 r. trafiłem do Włocławka – to był ostatni wikariat – i w tym samym roku do Niewiesza k. Uniejowa, gdzie zostałem proboszczem. Tam byłem 14 lat i kończyłem budowę miejscowego kościoła. Żaden z księży, moich poprzedników, tak długo nie pracował w tej parafii. Może 14 lat za długo?

Jakie wspomnienia ma Ksiądz z Niewiesza?

Za czasów mojego poprzednika na probostwie nie można było budować kościołów. Kiedy nadszedł odpowiedni moment, udało się otrzymać pozwolenie na odbudowę zniszczonego przez Niemców w czasie wojny kościoła. O ile dobrze pamiętam, w 1974 r. mój poprzednik wybudował mury na starych fundamentach i odszedł do Sompolna. Kontynuowałem budowę, a potem wyposażanie kościoła. Kolejną parafią, do której trafiłem na probostwo, był Grzymiszew, położony między Turkiem a Koninem. Tam też Niemcy w czasie wojny zburzyli kościół. Po przyjeździe do tej parafii zastałem świątynię zrujnowaną – przez 40 lat nic przy niej nie było robione. I wszystko trzeba było zaczynać od nowa. Po 18 latach posługi w Grzymiszewie, w 2009 r. przeszedłem na emeryturę. Wynająłem sobie mieszkanie w Sieradzu i tutaj mieszkam.

Dlaczego w Sieradzu, a nie we Włocławku w Domu Księży Emerytów?

Ja nie nadaje się, żeby mieszkać w „kołchozie”.

Jeszcze wróć do Niewiesza, gdy Ksiądz był tam proboszczem powstawała „Solidarność”. Czy z tego okresu ma Ksiądz jakieś wspomnienia?

To były trudne czasy. Ja wtedy przeżyłem napad, dobrze, że z życiem uszedłem. To wydarzenie miało miejsce w 1980 r. Zostałem związany przez jakiegoś „agenta” z Łodzi. Prawdopodobnie wcześniej obserwował plebanię. Przyszedł ok. godziny szóstej

lub siódmej po południu. Chciał metrykę, odpowiedziałem, że o tej porze już za późno na załatwianie takich spraw. On jednak prosił, mówił, że jest przyjezdny. Kiedy go wpuściłem na plebanię, wówczas mnie zaatakował. To była seria napadów na księży, m.in. w Wierzchach i Dalikowie. Tam go złapali. Oczywiście celem napadów były pieniądze. Później odbyła się sprawa w Sieradzu, sprawca dostał 13 lat więzienia.

Był to pospolity bandyta czy osoba podstawiona przez Służbę Bezpieczeństwa?

Tego nikt nie wie. On był z Łodzi. Ale przecież stale nas nachodzili ubowcy i wiele razy byłem na komendzie. Jak byłem wikariuszem, to brali mnie na przesłuchanie do Turku i doczepiali się do wszystkiego.

Czy poza pracą duszpasterską udzielał się Ksiądz społecznie?

Gdzieś od 15 lat, lub więcej, jestem kapelanem Związku Wysiedlonych Ziemi Łódzkiej. W Łodzi mamy siedzibę przy ul. Marii Curie-Skłodowskiej. W Sieradzu jest Koło z siedzibą przy ul. Lokajskiego. Związek liczy kilka kół. Za tę pracę zostałem odznaczony medalem „Pro Memoria”. Bardzo mi się nie podoba, że zostały zapomniane łódzkie obozy, które przecież polski Sejm zaliczył do obozów koncentracyjnych. W Konstancynie, koło fabryki, gdzie był obóz, postawiona jest niewielka ścianka z nic nie mówiącymi kratkami. Pomniczek w Łodzi to też takie byle co. Boli mnie, że nikt się o to nie troszczy.

Drugie imię Księdza, Franciszek, jest po ojcu?

Zgadza się. Ja miałem mieć na pierwsze Franciszek. Ale dziadek miał na imię Franciszek, ojciec Franciszek, to dla odróżnienia rodzice nadali mi dwa imiona: Stanisław Franciszek.

Czy po tylu latach utrzymuje Ksiądz kontakt z miejscem urodzenia i odwiedza Szadek?

Tak, utrzymuję kontakt, m.in. kiedyś z nieżyjącym już Antonim Andrysiakiem, a do dziś z jego żoną Krystyną i synem Jarkiem. Krystyna jest moją serdeczną przyjaciółką. Kontaktuję się również z Mariolą Sarnikówną. Jednak obecnie jestem najbardziej związany z kościołem garnizonowym w Sieradzu.

Na koniec chciałbym zapytać, gdy Ksiądz odejdzie do Domu Ojca, gdzie chciałby zostać pochowany?

W grobie rodzinnym w Szadku.

Czy pozostał Księdzu jakiś sentyment do Szadku?

Zawsze człowiek ciągnie do miejsca swojego urodzenia. I tam czuje się najlepiej.

Dziękuję serdecznie za rozmowę.

Dziękuję. Było bardzo miło.

Sieradz, 6 maja 2015 r.